

# O „sile” Rosji, „słabości” Zachodu

oraz „skuteczności” polskiego rządu

25.11.2022 r.

**Katarzyna Pełczyńska-Nałęcz**

Putin zepchnął przywódców USA i Europy do defensywy, zmusił by siedli z nim do stołu, zabiegali o rozmowy telefoniczne i spotkania. Tę sytuację wielu komentatorów traktuje jako objaw siły Rosji i słabości Zachodu. Nic bardziej mylnego.

Ta historia jest tak naprawdę dowodem poważnej słabości Rosji. Pokazuje, że przez 30 lat od rozpadu ZSRR Moskwa nie znalazła innego sposobu na swoje bycie w świecie niż odbudowę tego, co przestało istnieć.

Nie znalazła też innego sposobu na relacje ze swoimi europejskimi sąsiadami niż dominacja.

Rosja nie chce zobaczyć, że istotą jej porażki wobec Ukrainy, ale także naszego regionu, nie jest polityka USA, ale niechęć tych krajów do rosyjskiego opresyjnego przywództwa. I im bardziej to przywództwo staje się opresyjną, tym większa staje się ta niechęć. Paradoksalnie Białoruś nie jest tu wyjątkiem. Ponad 2 dekady dyplomacji zachodniej nie zrobiły tyle dla budowania odrębnej od Rosji tożsamości narodowej Białorusinów, ile ostatnie 2 lata wsparcia Moskwy dla znieprawionego satrapy.

Warto, aby negocjatorzy z Zachodu o tym pamiętali, gdy na stole pojawiają się argumenty o „gwarancjach bezpieczeństwa dla Rosji” i o „przysuwaniu się NATO na wschód”. Żeby pamiętali o prostej prawdzie, że gdyby Ukraina wolała Rosję, gdyby kraje Europy Środkowej chciały sojuszy militarnych z Kremlenem, to żadne NATO nigdzie by się nie przesunęło. A jednak Ukraina dla czegoś chce zbliżenia z USA, a z Rosją nie.

I moment, w którym władze rosyjskie zadadzą sobie wreszcie pytanie: Dlaczego właściwie tak się dzieje? – będzie przełomowym w polityce Kremla

Równie nie na miejscu są królujące w komentarzach analogie z rokiem 1938. Wówczas Niemcy były najsilniejszą gospodarką Europy. Rosja dziś jest zaledwie 5, a jej relatywna siła gospodarcza, z każdym rokiem maleje.

Na dodatek wojna z Ukrainą może Rosji przynieść tylko straty. I nie chodzi tu tylko o sankcje, ale o to, że taka agresja jeszcze bardziej oddali Ukrainę od Rosji, że obok Ukraińców, będą ginąć przecież nie Amerykanie, a obywatele Rosji.

Co więcej, na siłą zdobytych terenach nie da się zbudować żadnego dobrobytu, ani osiągnąć korzyści. Przeciwnie, ich utrzymanie jest bardzo kosztowne, co pokazują dobitnie niemałe wydatki na tzw. Doniecką i Ługańską Republikę Ludową.

Wreszcie Rosja mobilizuje i jednoczy swoją polityką Zachód. Owszem Zachód ma swoje problemy, których rosyjska agresja nie rozwiązuje, ale też ich nie pogłębia. Różne amerykańsko-brytyjsko-unijne „anse” odeszły na plan dalszy. Dyplomacie zachodnie wspólnie pracują nad sankcjami i regularnie się konsultują, Szwecja i Finlandia mówią o wstąpieniu do NATO, a Biden o kolejnych żołnierzach na wschodniej flance. Dla wielu rozczarowaniem jest postawa Niemiec. Niemniej nawet tu widać narastającą w tym kraju presję opinii publicznej na zmianę kursu. Nowy rząd niemiecki przechodzi przyspieszony kurs urealnienia w relacjach z Rosją (podobny do tego jaki kilka lat temu przeszła Angela Merkel).

Jednym słowem jak na razie – ten kryzys Zachód buduje, a nie go niszczy.

Tyle o „sile” Rosji i „słabości” Zachodu. Na koniec tradycyjne pytanie: a gdzie w tym Polska?

Przy całej powadze sytuacji paradoksalnie polski rząd stał się beneficjentem antyrosyjskiej mobilizacji USA i NATO. Polska znalazła się wśród konsultowanych krajów NATO. A Biden zapowiadając wzmocnienie wschodniej flanki Sojuszu realizuje niejako agendę zgłaszaną przez nasz kraj. Te „sukcesy” nie są jednak zasługą polityki tego rządu. PiS zbiera tu owoce

ponad dwóch dekad wysiłków wszystkich poprzedników by Polska stała się częścią Zachodu.

Ta korzyść nie powinny jednak usypiać czujności rządu. Bo choć ta zła sytuacja, może być doraźnie politycznie korzystna, to nie zmienia ona 3 strategicznych prawd, które z tej konfrontacji się wyłaniają.

Po pierwsze Rosja jest niebezpieczna i lekceważenie tego faktu może się dla nas źle skończyć.

Po drugie słabość Niemiec (ich obawa przed wzięciem przywództwa) jest dla nas groźniejsza niż ich siła.

I wreszcie najważniejsze: my sami możemy bardzo niewiele. Gdyby nie członkostwo w NATO/UE byłibyśmy dziś tam gdzie Ukraina.

Zamiast więc krzyczeć „sukces”, warto aby rząd przyjął sobie te 3 prawdy wreszcie do serca. Przestał bezmyślnie trwonić zasób jakim jest nasza przynależność do Zachodu. Zasób, na który pracowaliśmy wspólnie tyle lat, i który naprawdę jest dzisiaj Polsce potrzebny, być może bardziej niż kiedykolwiek przedtem.

**Katarzyna Pełczyńska-Nałęcz** – dyrektorka Instytutu Strategii 2050. Z wykształcenia socjolog, z praktyki politolog, specjalizuje się w sprawach polityki międzynarodowej. Przez lata związana z Ośrodkiem Studiów Wschodnich. Pełniła funkcję podsekretarza stanu w Ministerstwie Spraw Zagranicznych (2012–14) oraz ambasadora RP w Federacji Rosyjskiej (2014–16). Po zakończeniu służby dyplomatycznej objęła stanowisko dyrektora programu Otwarta Europa Fundacji im. Stefana Batorego, a następnie funkcję dyrektora think tanku Forum Idei.